

# Antoni Marian Kurpiel

---

## Nieznane utwory J. U. Niemcewicza : (ciąg dalszy)

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 12/1/4, 78-90

---

1913

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

# MATERIAŁY.

---

## Nieznane utwory J. U. Niemcewicza.

Podał A. M. KURPIEL. \*)

(Ciąg dalszy).

---

### Moje Marzenia.

Z utworu pod powyższym tytułem zachowały się tylko cz. IV., V., VI., z poprzedzających części pozostały tylko fragmenty. Treść „Marzeń“ następująca: Anioł, który poetę oprowadzał w pierwszych częściach poematu po niebie i piekle, przenosi śpiącego autora w IV. części na szczyt opoki i pokazuje mu przez dyamentowy teleskop okolice podbiegunowe, .. »ogromne skały z lodu utworzone. Po ciemnych toniach morza płynące wspaniale«. Z okrętem, uwolnionym z lodów, przynosi się tam, gdzie

»...już nie sroga pustyń, nie smutek głęboki,  
Lecz niepojętych człeku powabów widoki  
Uderzają mię. Kędy chciwe zwrócę oczy,  
Tłum nieznanych piękności przedemną się tłoczy.  
Od wieków niezliczonych szumna morska piana  
Gdy uderza o skały, wraz lodem spętana  
Przemienia w różne kształty te kryształów głązy  
W niepojęte zjawiska i cudne obrazy.  
Na te lody gdy słońce promienie swe ciska,  
Ach! jakimiż widoki cała ustron błyska,  
Rzekłbyś: świątynie pańskie na oścież otwarte,  
Na filarach z rubinów i szafirów wsparte;  
Dalej gotyckie gmachy wśród strzaskanych szaińców,  
Opuszczone klasztory od dawnych mieszkańców:  
Wszystkie te cudy, żadną niezaćmione chmurą,  
Lśknęły się czystem złotem, lazurem, purpurą.

---

\*) Por. Pam. Lit. VII. (1908) 350—371, 625—639.

Gdy tymi urokami myśl ma uniesiona:  
 Boże, zawołam, jak Twa dobroć nieskończona,  
 Wszędy widać dowody hojnej Twojej ręki,  
 Same lody ozdabiasz w powaby i wdzięki«.

A gdy anioł zwrócił teleskop w inną stronę, spostrzega lud  
 dziki, ale pełen zalet i cnót, bo  
 Wolność z obfitszych krajów, z niebotycznych grodów  
 Wygnana, wśród tych cierpkich schroniła się lodów,  
 Ta ich jedną pociechą w każdej życia doli,  
 Ach, rzadkie tam frasunki, gdzie niema niewoli.

Od tych »na pozór tylko hord upośledzonych« obracając oczy »na  
 stan ludów oświeconych«, popada w refleksyie nad troskami i kłopotami  
 człowieka cywilizowanego, któremu próżność, »chucie i żądze« nie  
 pozwalają spokojnie używać »darów niebios«. Dumania te przerywa a-  
 nioł, wskazując kraje obfitujące w wszelkie bogactwa natury,

...lecz te bogate kraje rząd despotów ślepy  
 Obraca w płonne niwy i nieludne stepy.

Ale i ludy, narody — bez cnót domowych, bez szlachetnej żądy  
 »nabycia w świetnych czynach sławy«, goniące tylko za zyskiem, za-  
 topione w rozkoszach, samolubne; nic ich nie obchodzi,

Kiedy tyran nad bliźnim twym srodze przewodzi.  
 Napróżno han z północy z barbarzyńców hordy  
 Grozi światu niewolą, ciemnotą i mordy,  
 Próżno straszliwe wieszczby, nieprzyjazne gwiazdy  
 Zapowiadają Hunów i Scytów najazdy;  
 Próżno nieludzka zemsta, rozhukana władza  
 Lud wolny, jego istność i imię zagładza;  
 Nie zastrasza ten widok w zbytkach pogrążonych,  
 Ginie w nich pamięć zwycięstw świeżo odniesionych.  
 »Co nam do tego, mówią, niech cierpi chudońba,  
 Niech han moskiewski robi, co mu się podoba,  
 Byle nam błogo było; wszakto prawda święta:  
 Jednem szczęściem w tem życiu bursowe procenta  
 I te wszystkie rozkosze, co bogactwo daje;  
 Uczciwość, ludzkość, sława, są to wszystko baje.  
 Wiemy, jak lata nasze przemijają skoro,  
 Żyjmy, co po nas będzie, niechaj diabli biorą.«

W części V-iej poeta strapiiony poprzednim widokiem na świat  
 »pełen klęsek, zbrodni i obłudy, Co rozkiełzana wolność sprowadza na  
 ludy«, pragnąc, »by jakoweś nieznanne widzenie Rozjaśniło posępne ży-  
 cia jego cienie«, zwraca się znowu do anioła z prośbą, aby mu takie  
 chciał okazać kraje,

Gdzieby człowiek zawrotem niemiotan burzliwym  
 W szrankach rozsądku mógł być spokojnym, szczęśliwym...

Długo czekał, nim anioł z miną zagniewaną zjawił się i zapytał:  
 »czy rozumiesz, że to jest zabawnie Być przez starego głupca nudzo-  
 nym ustawnie?«

W końcu udobruchany ucałowaniem rąk zwrócił teleskop ku pół-  
 nocy i oto :

## IV.

Postrzegam wpośród bagnisk i śniegów i lodów,  
 Gdzie natura ni krzewów ani żadnych płodów  
 Nie wydaje dla człeka, gród niby wspaniały,  
 Gmachy jego ku niebu złociste swe strzały  
 Wznosiły pysznie, przecież gmachy te i wieże,  
 Zamki, świątynie pańskie: wszystko było świeże.  
 Nigdzie mech nie porastał w basztach uszczerbionych,  
 Nigdzieś nie widział barwy wieków upłynionych.  
 Wpośród szkaradnych ropuch, wpośród żab krzeczących  
 Wszystko stawiane w błocie, na palach sterczących,  
 Wszystko na ukaz było w jednym dniu gotowe,  
 Wszystko dzisiejsze i — jak samo carstwo — nowe.  
 Na pół mili szerokie ulice wytknięte,  
 Ale nigdzie mieszkańca, w domach drzwi zamknięte;  
 Jeśli brodacz przez okno głowę swą wyścibi,  
 Wraz ją chowa, bo pewien, że go knut nie chybi.  
 Każdy idąc, po cichu stawia swoją nogę,  
 Wszędy widać milczenie, niespokojność, trwogę.

## V.

Idę dalej, aż kędy wartkiej Newy brzegi,  
 Postrzegam ciągnące ogromne telegi,  
 A na nich w pomieszaniu bez żadnej ochrony  
 Na szarugę, deszcz, śniegi i grad wystawiony  
 Stos najbogatszych sprzętów i kosztownych zbiorów:  
 Książ, obrazów, posągów i sztuk pięknych wzorów;  
 Narzucone bez ładu, w tej tak długiej drodze  
 Kołatały się, trzęsły i tłukły się srodze.  
 Wszystko to razem przed gmach szkaradnie wspaniały  
 Brodate markitany hurmem wyrzucały.

## VI.

Co za motłoch, ach, jakaż mieszanina dzika,  
 Lecz strzaskany posąg na obraz Vandyka,  
 Kruszyły porcelany brzozy poślacane.  
 Z historii naturalnej zwierzątko nieznanie  
 Wyścibiało swój pyszczek wśród rękopism rzadkich.  
 Leżały w błocie książki w swych oprawach gładkich.  
 Tam na dziełach bezbożnych — na Pucelle Voltera —  
 Księga pisma świętego wygodnie się wspiera;

Obraz świętego Jacka, co mówi pacierze,  
 Z podartą Magdaleną leżą na Wenerze.  
 Wszystkie te drogie skarby, jakby gnój zrzucane,  
 Były na pół podarte, na pół połamane.

## VII.

Kiedy patrzę ze smutkiem na te wszystkie sprzęty,  
 Alć nadchodzi w poprzek jak osa ściśnięty  
 Podporucznik moskiewski, istny kałmuk w składzie.  
 Powiedz, zapytam, co jest w tak dzikim nieładzie  
 Ten stos drogich już napół połamanych rzeczy,  
 Porzucon na ulicy bez najmniejszej pieczy?  
 On odpowie: Gosudor (kak łuczej działał)  
 Eto skwirnym Lachom zwolił zwarował.  
 To mówiąc bierze książkę — nie tę, co jest rzadką,  
 Ale tę, co się piękną świeciła okładką,  
 I nikczemny obrazek z pozłocistą ramą.  
 Nadchodzą i jemczyki, i czynią to samo.

## VIII.

Ten bierze Roussa tom piąty,  
 Tamten Voltera dziesiąty,  
 Zwoszczyk jaskrawą farbą ujęty obrazu,  
 Kiedy go z sobą wziąć nie mógł odrazu,  
 Chwyta nóż i dzieląc się z dróżką na połowę  
 Na część swoją oderznął aniołkowi głowę;  
 A gdy się takim łupem zbyt szczęśliwym mieni,  
 Zmiawszy go w czworo, schował do kieszeni.  
 Wkrótce ujrzano w drożkach świetlejsze bojary,  
 Za niemi szły powozy i ogromne kary.  
 Ci najprzedniejsze, jakie widzą, łupy,  
 Wala na fury do kupy.  
 I nic nie mówiąc nikomu,  
 Jak gdyby swoje zawieźli do domu.  
 A gdy poznano szkodę i śledztwo nastąpiło,  
 I zapytano, gdzie się to wszystko podziało,  
 Rzekli: część się potłukła, spuszczaając się z góry,  
 A resztę — pojadły szczury.

## IX.

O Boże! czemuż, kiedy staraniem i pracą  
 Ludy się naukami, przemysłem z bogacą,  
 Wraz jak północna burza, jak wylew powodzi,  
 Nawała barbarzyńców niszczyć to przychodzi,  
 I jak szarańcza, kiedy na niwy się rzuci,  
 Bujne plony rolnika w popioły obróci.

O Boże, czyliś na to zachował Moskali,  
 By się człowiek, jak dotąd, nie oświecał dali (!),  
 By to, co dowcip ludzki w wiekach upłynionych,  
 Tyle pracy, przemysłu i starań łożonych,  
 Barbarzyniec zuchwałej nogi uderzeniem  
 Wszystko obalił, wszystko naznaczył zniszczeniem.

## X.

Wkrótce w inną stolicę udaję się stronę.  
 Tam spotykam żołdatów pułki wyprężone.  
 Na wszystkich znamię nędzy i ciężkiej niewoli,  
 Niema w żadnym ni duszy ani własnej woli.  
 Żaden powieką nawet nie waży się ruchać,  
 Cała jego powinność — być głupim i słuchać.  
 Z różnicą jednak: wolno Baszkierowi syczyć,  
 A Kurdom, Kałmukom kwiczyć.  
 Te hufce biednych zwierząt żelazem okryte  
 Przed pyszną bramą dworca stanęły jak wryte.  
 Tam u drzwi, gdzie bezsenne pilnowały straże,  
 Czekali ministrowie, aż car się pokaże.  
 Bładzi, na czole wszystkich błyszczą potu rosa,  
 Żaden nie śmie odetchnąć ani utrzyć nosa.

## XI.

Wtem car zaledwie ze drzwi wyszedł do połowy,  
 Piorunem w ziemię wszystkie schyliły się głowy.  
 Jeden z ministrów raczkami liząc: Świata Panie  
 Rzeknie, na małą chwilę daj mi posłuchanie:  
 Srogie powietrze jużto od początku lata  
 Codziennie tysiącami poddanych twych zmiata.  
 Trzeba poskromić mordy tak ciężkiej zarazy,  
 Lecz do tego potrzebne są twoje ukazy.  
 Tu car z popędliwością nogą w ziemię stuknie  
 I wraz się do ministra w te słowa ofuknie:  
 Takimże się to buntem ludy moje każą,  
 Bez pozwolenia mego umierać się ważą,  
 Niech każdemu trupowi, nim go w trunę wsadzą,  
 Po pięćset tęgich pałek i sto knutów dadzą.  
 Nie widzę ja w tym wszystkim jak spiski i zdradę!  
 Won wy wszyscy, won toj czas, śpiesz na paradę.

## XII.

Któż się odważy skreślać tej parady dziwy?  
 Już Mickiewicz przedemną obraz jej prawdziwy  
 Skreślił mistrzowską ręką, mnie nic nie zostało.  
 Cóż, że karki i nogi kilku połamało,

Że wielu stratowanych końskimi kopyty,  
 Że niejeden skaleczon, niejeden zabity!  
 Cóż stąd? Wszak lud ten cały, czyli ludzi mara,  
 Wszystko to jest stworzone dla zabawy cara.  
 Jemu nad ludźmi Pan Bóg oddał rząd wszelaki,  
 On jeden tylko panem, a reszta — sobaki.

## XIII.

Lecz boleśniejszy widok wkrótce mię uderzył,  
 Słyszę krzyk barbarzyński, co się zewsząd szerzył.  
 Brodate markitany, muzyki zbłocone  
 Otaczały kibitki dziećmi napełnione.  
 Płacz ich serce mi przeszył: o nędzne sieroty,  
 Ofiary barbarzyńskiej zemsty i ciemnoty,  
 Zawołam, znikł już dla was nadziei ostatek,  
 Nie ujrzycie już więcej ulubionych matek,  
 Nie przejdą stopy wasze świadomych wam progów.  
 Pod obcem, cierpkim niebem wśród zajadłych wrogów  
 Wszystko wam będzie obce, Bóg, wiara i mowa.  
 Ach, jakież wam koleje los okrutny chowa?  
 Pewnie imieniem Polski każą wam się brzydzić,  
 Przeklinać kraj rodzinny, ziomków nienawidzić!  
 Długoż, o Boże, ścierpisz okropności takie?

---

## XIV.

Idąc koło krepości z zasepionym czołem,  
 Wspomniawszy na me więzy, ach, ciężko westchnąłem.  
 W tym to ciemnym tarasie zamknięty bez winy,  
 Jak długie lata smętne wlekły się godziny.  
 Ale widok, com postrzegł, okropnej katuszy  
 Przydał goryczy w smutek pogrążonej duszy.  
 Wpółśród oprawców polscy waleczni żołnierze,  
 Co się na słowa cara zdali w dobrej wierze,  
 Z pogodnem czołem, chociaż więzami spętani  
 I okropnemi razy bez przerwy chłostani,  
 Gdy katując ich srodzy oprawcy wołali,  
 By na starą ich wiarę wszyscy przysięgali,  
 Wykrzykiwali mężnie krwawe znosząc blizny:  
 „Nie wyrzeczem się Boga ni naszej ojczyzny,  
 Możecie nas okładać chłosty okrutnemi,  
 Jesteśmy Polakami i umrzem takimi”.  
 Car słysząc te ich słowa, gniewem się zapali.  
 Sam ich kijem po głowach i po plecach wali,  
 I krzyknie do swych: za to zuchwałe wołanie  
 Bijcie ich i mordujcie, póki ducha stanie.

To mówiąc, haftowaną włożył na łeb czapkę,  
Wrócił w dworzec i z dziećmi jął grać w ślepią babkę.

## XV.

Rano atoli obudził się smutny:  
Czyli mu w nocy zły duch się pokazał,  
Czyli że za czyn szkaradny, okrutny  
Sam poznał, że się ciężkim grzechem zmasał.  
Dręczon niezmiernie — moskiewskim zwyczajem  
Stanął przed Bogiem swoim, Mikołajem,  
Jął się potrzykroć i czterokroć żegnać  
I znów się żegnać i żegnać i żegnać.  
Lecz widząc, że chociaż się i modli i prosi,  
Żadnej to jednak ulgi duszy nie przynosi,  
Czemuż się, rzeczce, trapię, czemu jestem smutnym,  
Czyli że obce mędrki mają mi za zbrodnię,  
Że poczynam z Lachami niedosyć łagodnie?  
Ach! możnaż z buntowszczyki być dosyć okrutnym?  
Porwał się lud przeznaczon, by był niewolnikiem,  
Na mnie cara, co jestem Boskim namiestnikiem!  
Część ich tylko wygnałem i łbym im ogolił,  
Lecz drugiej dotąd jeszcze oddychać pozwolił.

## XVI.

Cóż jest mniemanie głupich, co tak często ludzi,  
Że inaczej zwierzęta a inaczej ludzi  
Traktować trzeba, u mnie wsiech dola jednaka,  
Wszystko równe, czy człowiek czyli to sobaka.  
Owszem, gdy zważę, gdzie się złość ludzka zacieka,  
Zda mi się nieraz, że pies lepszy od człowieka.  
Bądź jak bądź, gdy coś z cicha radzi,  
Że gdy się wypowiadam, nic to nie zawadzi,  
Kiedy sam jestem wszechwładzcą i panem,  
Pierwszym metropolitą i pierwszym kapłanem,  
Mogę się tą spowiedzią cokolwiek pocieszyć,  
Sam się trochę oskarżyć i sam się rozgrzeszyć:  
Raczę się więc spowiadać..

## XVII.

To mówiąc, wszedł co prędzej do hocznej komnaty,  
Kędy w kosztownych szafach czarne popów szaty  
Złożone były; bierze wór na wzór czamary,  
Na której dzikich świętych okropne poczwary  
Wymalowane były ciągiem długiej kapy.  
Wdział na łeb wieżę na kształt czarnej szlapy,  
Ubrał się i wraz stanął przed zwierciadłem lśnącym!  
I w niem przeglądając się, rzekł tonem śmiejącym:



Charosz Gosudar! Wraz z zgiętem kolanem  
 Przed wizerunkiem swoim niby przed kapłanem  
 Jął się spowiadać...: Światy Mikołaju!  
 Czyli ja zgrzeszył, — Jej Bohu, nie znaju,  
 Lecz kiedyś mi pozwolił broić wszystko śmieie,  
 Pohulał ja niemnożko, może i zawiele.  
 Księży ich zasał w Sybir, kościoły wywrócił,  
 Słowem, ziemię ich całą w pustynię obrócił;  
 Zwarował w Polsce muże, żenczyny, rabiata,  
 Potaszczył za Ural, gdzie każdy zamiata  
 Podziemne stolnie rudy, żelaza i miedzi.  
 Tysiące skwirnych Lachów w ciemnych lochach siedzi.  
 Tylem ich prawie zabił i tyle powieszał,  
 Resztę z Baszkiery memi, Kałmuki pomieszał,  
 Pobrał dworanów bolsze derewnie, jemczyki,  
 I możnych niedyś kniaziów obrócił w muzyki.

## XVIII.

Urusownie ja zwolił malczyka działał,  
 Muża jej żołdatom w Kaukaz żalował.  
 Srogie poniosło carstwo w mnogich wojnach straty,  
 Tłumami umierały jak psy me żołdaty  
 Nie już wśród krwawych bojów, śmiertelnych wystrzałów,  
 Ale przez głód i kradzież moich jenerałów.  
 Wszędzie chytrość ma działa i gdzie się obróćę,  
 Sieję niezgody, burze, i wichrzę i kłóćę.  
 Wszędy mych sprawców znajdziesz w wichrzycielów gronie:  
 W Anglii, Francyi, Szwajcarach, w Madrycie, w Lizbonie.  
 Ludy jedne po drugim tłoczę mym ciężarem,  
 Aż się świata całego stanę gosudarem.  
 Eto wsie moje grechy, bolsz, jej Boh, nie znaju,  
 Zwolit mię rozgrzeszyć, światy Mikołaju,  
 Mikołajuszko, Boh moj!

## XIX.

Tu się Mikołaj ozwie: Ja nie jestem Bogiem.  
 Bóg tylko jeden na świecie,  
 Który i tobie po grzbiecie  
 Dać może knutem albo też batogiem,  
 I da wkrótce, skoro się gniew jego obruszy.  
 O ty poczwaro bez serca, bez duszy,  
 Ohydro rodu ludzkiego,  
 Co nie znasz szczęścia innego,  
 Innej rozkoszy nie możesz pojmosferać,  
 Jak trapić, męczyć, obdzierać, katować.

## XX.

Skądże ta pycha, ten zawrot wszeteczny —  
 Chcieć niszczyć naród z świetnych czynów znany?  
 Wolnym Polakom narzucać kajdany?  
 Tyś jest dzisiejszy a Polak odwieczny;  
 Gdyś ty za Wołgą Tatarom hołdował,  
 On słynał w świecie, szeroko panował,  
 Wodził twych carów w kajdanach —  
 Na niewiernych Muzułmanach  
 Świetne odnosił zwycięstwa.  
 Dzieje polskiego nie zamilczą męstwa,  
 Powiedzą — mieczem jak daleko sięgał,  
 Jak Brandenburczyk wierność mu przysięgał,  
 Jak oswobodził Wiedeń, pogromił pogaństwo  
 I ocalił chrześcijaństwo.

## XXI.

O ty potomku carów poduszonych  
 Lub z Niemiec księżniczek małych,  
 Skądże u ciebie tyle żądź szalonych,  
 Tyle zamysłów zuchwałych;  
 Skądże przez dziką ślepotę  
 Obracasz światło w ciemnotę?  
 Chcesz mieszać Kurdów, Kozaków  
 Z szlachetnym rodem Polaków,  
 A nawet przez twą chytrność, podstępny i zbrodnie  
 Kusisz się o państwo wschodnie?

## XXII.

Chcesz rządzić światem, ty, Atyllo drugi?  
 Jakież do rządów światem okażesz nam prawa,  
 Jakieżeś ludzkości uczynił przysługi,  
 Z nauk, czynów cnotliwych gdzież jest twoja sława?  
 Każdy lud, co przed nami zaszczytnie się wślawił,  
 Pamięć cnót bohaterskich po sobie zostawił.  
 Czy twoich Czerniszowów, twoich Nowosilców  
 I tylu innych złodziei, opilców  
 Porównasz z Arystydem albo z Sokratesem,  
 Z walecznym Scypionem albo też z Koklesem,  
 Czyli macie Newtona, czy Kopernik jaki  
 W rozpostarcu niebieskiem śledzi w nocy jasnej,  
 Jakimi mnogie światy okrążając szlaki  
 Ważą się, odpychają, bieg chowają własny?

## XXIII.

Czyli wasz Kuźma, Fedko, Kiryło, Wasili  
 Nad ważnym wynalazkiem twardy mózg swój sili,

Czyli wasz Jurgiej śledząc natury wyrazy  
 Włał nieśmiertelną duszę w marmurowe głązy,  
 Czyli pendzel wasz dziejów trzymając się śladów,  
 Podał pamięci wnuków dzieła ich pradziadów?  
 Przeciwnie, jakież w dziejach waszych widzimy wzory?  
 Same mordy, kradzieże, łupiestwa, zabory.  
 Jakież cnót bohaterskich przykłady i świetność,  
 Wspaniałość, wielkomyślność, łaskawość, szlachetność?  
 Miliony igrzyskiem samowładnej woli,  
 Kraj wasz cały obrazem nędzy i niewoli,  
 I gdy bieg czynów waszych dziejopis oznacza,  
 We krwi i we łzach ludzkich pióro swoje macza.

## XXIV.

Ten głos przerywa jakieś wstrząśnienie straszliwe  
 I okropne przekleństwo i ciężkie rozpaczę,  
 Skargi nieszczęsnych matek i niemowląt płacze:  
 Stają jakieś przed carem widma przeraźliwe,  
 Blade jak wyszłe z grobu, twarz ich złana łzami  
 I przed stojącym carem brzęczą kajdanami,  
 Wołali: »wróć nam Polskę, wróć nam mężę, dzieci,  
 Żołnierzy i porwanych od lemiesza kmieci.«  
 Na ten głos ciężka cara obejmuje trwoga;  
 Już się chwieję, zatacza, w zmysłach nieprzytomny  
 Pada jakby żubr dziki albo słoń ogromny.  
 Na takie upadnienie zadrzał dworzec cały,  
 Popękały się szyby, drzwi pootwierały.  
 Wlatuje Nowosilcow stojący tam blisko  
 I na okropne patrząc widowisko,  
 Zawoła: gosudar moj, szto eto takoje,  
 I wraz zawsze przytomny z kieszeni dobywa  
 Butelkę rumu i tę na cara wylewa.  
 Ten ocucony ślepią otwiera oboje.

## XXV.

Długo w nim widać trwogę i frebrzyste drzenie...  
 Opowiedział na końcu całe swe widzenie.  
 Słuchał go Nowosilcow z uśmiechem łagodnym.  
 Możnaż się, rzeczce, trapić przywidzeniem zwodnym?  
 Wsio to niłczemne blichtry, wsio to Lachów dzieło,  
 Ich to duch buntowniczy, krnąbrny i uparty:  
 Sami nic już nie mogąc, wzięli w pomoc czarty!  
 I cóż te widma znaczą? Smotr, wsio już zniknęło.  
 Bud dobrej myśli; o ty, mudry gosudarze,  
 Boh dwa razy pomyśli, nim cara ukarze!  
 Tiepierycz, by zwątlony kałdun pokrepity,  
 Zwolte niemnożko kuszat i niemnożko pity.

## XXVI.

To mówią, wlał mu w gardło flaszę okowitki,  
 Kazał przynieść śniadanie i różne napitki.  
 Wraz więc przynoszą na skradzionej tacy  
 Zgalonowani dworacy  
 Sterlety i łososie, surowe buraki,  
 Sery, zawiedynu i przysmak z kulbaki.  
 Car zwolna tylko w półmiskach przebiera,  
 Lecz Nowosilcow pożera,  
 A nadewszystko pije: po maderze porter,  
 Znów szampana szklanek cztery,  
 Dalej kielichy madery,  
 Znów gorzałkę i znów porter.  
 Już zasze blachmałem oczy  
 Zyzowaty wkoło toczy;  
 Wciąż się atoli posila,  
 Szklanekę po szklance wychyla.  
 Aż car rzeknie na wszystko postrzeżny:  
 Połno, połno, druh lubieżny.

## XXVII.

Na słowa cara Zyzak mordę swą obciera  
 I wielki sekstern otwiera.  
 Gosudarze, zawoła, i widma dzisiejsze,  
 Bunty, powstania dawniejsze  
 Dowodzą, że dopóki skwirnych Lachów stanie,  
 Nie będzie pewnem twoje panowanie.  
 Ostateczny więc środek powinien być wziętym:  
 Wygładzić Lachów ze szczętem.  
 Niech zemsta twoja porządnie zamiata  
 Muże, żenczyny i małe rabiata;  
 Wypełń je wszystkie, na Sybir wysyłaj,  
 Duś i wycinaj.

## XXVIII.

Obróć ich wie i grody w zgliszcza i popioły,  
 Wyrznij dobytek i zwierzęta leśne,  
 Powywracaj ich łożościoły,  
 Wystaw cerkwie błahoczesne,  
 Niechaj ich pany i gminy ich chłopów  
 Całujut w ruku świątych naszych popów.  
 Taki ja ukaz przynoszę,  
 Byś go raczył podpisać, najpokorniej proszę.  
 Car z duszy skłonny systema takiemu,  
 Wziął pióro i napisał: Budiet po siemu

2. września 1836  
 w Montmorency.

W części VI-ej poeta uśpiony snem magnetycznym widzi Warszawę wolną, szczęśliwą, wielką:

Nigdzieś nie spotkał, któż temu uwierzy,  
Szeregiem ciągnących się nieszczęśliwych żołnierzy,  
Co porwani od roli, bez użytku czynni,  
Depcą tę ziemię, co ją uprawiać powinni.

Nie potrzeba ich, bo w całym świecie panuje pokój, wiara, moralność, rozsądek. Liczne pociągi i balony łączą ją z najodleglejszymi krajami. Kiedy go „dziwią wszędy sztuk nadobnych wzory“, spostrzega pomnik Batorego a na nim wyryty rok 2424, w oknie zaś księgarskiem mapę Polski, która „w swoim roztworze i Czarne i Bałtyckie dosięgła morze“, objęła Czechy i Morawy, — pomiędzy zaś książkami „Krótki rys dziejów Polski odrodzenia“.

Chciwy poznać to dzieło, by chwili nie stracić,  
Porywam je i chcę księgarzowi płacić,  
Ale ten mi odpowie: tu wolno każdemu  
Darmo czytać, ile ma ochoty po temu.  
Rząd, co w Narodzie żądzom oświaty dogadza,  
Za udzielanie ksiąg tych hojnie nam nagradza.  
Uznałem słów tych prawdę, gdyż wokoło sali  
Różnego stanu ludzie z pilnością czytali:  
I duchowni i świeccy, kupcy, rzemieślnicy,  
A co było najmilej — poczciwi rolnicy.

Z tej księgi dowiaduje się, że tę szczęśliwą zmianę w losach Polski i świata sprawił sam Bóg, który po ogólnej anarchii nadał narodom ustawy, wszczepił w serca ludzkie czyste sumienie i zdrowy rozsądek. Wszyscy się poprawili, wszyscy poddali się prawom boskim; „Jeden mocarz północy pychą swą nadęty, „Śmiał się oburzyć na nie, wzgardzić zakon święty“. Wtedy powstały ludy przez niego ujarzmione, wybiły się na wolność, a Bóg zalał potopem jego państwo. Najdłużej ostał się car na samotnej skale, skąd go anioł strącił w spienione odmęty. W dalszym ciągu opowiada, jak oddalone ziemie pozostają dzięki balonom w ustawicznej styczności, wymieniają swe płody swobodnie, bo cła zniesione, „jak młody prefekt z Lublina łączy się“ z przybyłą do Warszawy balonem „nadobną córą Mandaryna“.

Chcąc zobaczyć „uprawę krajową“, zwiedza okolice Warszawy „parową dorózką“ i widzi, kędy były wygony i wydmy, uprawne niwy, „szeregi błogich rolników“ orzących „z łatwością ziemię parowemi plugi“. Zazdrości im, bo

„Wolność, obfitość wszystkie chwile wasze znaczą“.

Dla was szczęściem a dla nich (przodków) każdy dzień rozpaczą.

Wśród rolników dostrzega młodzieńca, którego starzec uczył orać.

Starzec, zapytany o nazwisko młodziana, objaśnia, że to przyszły król.

Ale mu to dziś tajne i nic nie wie o tem.

Podług praw naszych berło dziedzictwem przechodzi,

Skoro się więc królowi syn starszy urodzi,

Wraz go oddają pieczy nie próżnych dworaków,

Ale staraniom prostych, poczciwych wieśniaków.

Powróciwszy do miasta, wstępuje do świątyni;

Patrę, ach, ołtarz jeden, gdyż Bóg tylko jeden.

Poboczna liczba świętych z dziwną swą postawą

Nie zwracała uwagi na lewo i prawo...

Zatopił się w modlitwie...

Lecz w tej chwili przytomnych (u wróżki, która go wprowadziła  
w ów sen magnetyczny) sen mój długi znudził,

Zaczęli głośno mówić i jam się obudził.

(D. c. n.).

---